

Klemens Oleksik

Wielkopolski wieniec dożynkowy

Tu, nad walcącym brzegiem, gdzie równiny jak kilim barwny pod lipowym słońcem ciągną tve oczy bogactwem wystawnym: pszenicą, żytem, jęczmieniem i owsem, wśród chat czerwienią pionących z daleka, w bukietach sadów, ogrodów i pasiek hudy się uśmiech wolnego człowieka ufin jak dziecka, bezpieczny na zawsze.

Ziemia, dla której nie dosyć jest plonów gdy traktorowy przemierza ją lemiesz — wciąga rodzi więcej. Tu z radosnych POM-ów orzą traktory urodzajną ziemię — a ogorzałe twarze traktorzystów wśród pól lipowych i żółtych pokosów są już, jak drzewa krajobrazu — bliskie, jak miłość, którą wyznaje po prostu żołnierz poznanej w czas żniw traktorystce.



Tu, w Turostowie z łaki koło lasu, krowy wracają spódnice przez pole, piją w jeziorze stanowiący półkołem niemal pół brzegu zajmą. Krów sześćdziesiąt pięknych: wymiona jak kościelne banie dźwigają dółkom. Te się codziennie cieszą, że więcej mleka. Tu na żniwobranie staje żołnierz armia pokojowa, na straży plonów, jak na straży granic.

Tu Józef Jurga, pszczelarz znakomity obchodzi ule, ogląda troskliwie wśród słoneczników pasiekę ukrytą: zna każdą pszczołę (hoduje ich tyle, że do spódnice pasiek część oddaje na chów); niechaj kwitnące wypełniają pola szeplem południa, miodem, urodzajem, co z każdym żniwem wzrasta po traktorach.

Ziemia przyjazna: śladem Miczuli na idąc corocznie skarby wydobywa Edmund Ratajczak. Na polach Rybczyna co rok buraków cukrowych przybywa: gdy 6 lat temu kwintali sio dziesięć — dziś z ha 400 — Ratajczak otrzymał (a może więcej da już bliska jesień?).

Tu nad walcącym brzegiem, gdzie równiny jak kilim barwny pod lipowym słońcem ciągną tve oczy bogactwem wystawnym: pszenicą, żytem, jęczmieniem i owsem rosną na drogach słupy elektryczne, ploną w chałupach żarówki jak kwiaty. Śpiewem radosnym nabrzmiały świetlicy i klasy szkolne pełne naszej działy.

Tu, kiedy Siwa obrządek zakończy spódnicej trzody, sięga do kontaktu. I kiedy w izbie już zapłonę światło któremu nigdy nie dość się napatrzeć — (ciesz się Siwa: — Jakby słońce weszło po tylu latach, a ma już ich przeszło... — to nad „Gromadą” schyłona jest rada, że coraz lepiej różne zgłoski składa.

Ojczyźnie, tobie wieniec dożynkowy w którym barw najżywszy, przepych: z uśmiechu dziecka gdy idzie do szkoły i zakochanych gdy się zrozumie i z największego podziwu poety.



W SZCZEPANKOWSKIEJ ŚWIELICY

Podsamotulska wioska Szczepankowo, gdzie zorganizował się zespół, jest cicha i pracowita. Jeśli jej mieszkańcy żniwują, to na wysługi, jeśli młócą — maszyną warczą także na wysługi bluzgając słomą i ziarnem, a co wieczór po zdrowym trudzie młodzież gromadzi się w świetlicy. W kącie izby zaczyna mruczeć kontrabas w ręku Józefa Majchrzaka, rozjeżdżają się skrzypce pod smyczką Antoniego Muchy i Stanisława Starkowskiego. Sypie się melodia skoczna i wesoła, to znów i rzewna jak wierzbowe drogi polne. Zaczynają się ćwiczenia szamotulskich tańców. Zespołem kieruje Tomaszkowa — żona przewodniczącego Prezydium Gminnej Rady Narodowej. Parę już się ustawiły. Muzyka milknie.

„Wiwat bratu memu, Wiwat młodej młodej, Wiwat i tej pannie, Co tak patrzy na mnie —” śpiewa już rezolutna Irenka Wichniarek. Słowa podejmuje zespół i powtarza. Druga strofa:

„Modre oczy mój
Na sie spoglądamy
Co komu do tego
Ze my się kochamy...”

Jeszcze trzecia zwrotka. Parę porwują się w taniec, aż wiatr powstaje i kręci się razem z nimi po izbie. Bo „Wiwat” szamotulski lubi siarczyste tempo! Kierowniczka zwraca jeszcze uwagę na kilka małych niedociągów. Trzeba jeszcze raz powtórzyć.

„Rada nie rada
Wysła za dziada
Tako młodo dziewczucha,
Z dziada tylko same kości,
Zol mi, Boże, mej młodości!
Co jo byde robiła?”

Głos Wichniarkówny jest mocny. Ma w sobie coś z pola, ze słońca i wiatru. Gra w nim dziwna siła pogranicza radości i smutku, dziwna serdeczność. Zespół, powtarzając ostatnie wiersze i śpiewki, wykazuje swoje zgranie i potęgę głosu.

Hej, skrzypce! Zagadali się muzycanci. Ale już kontrabas zagderał, trąciły smyczki o struny. W izbie trwa wyścig wirującej parę za parą. Znowu przysięgają i znowu dudni podłoga od tupania. Ten taniec

Zobaczymy ich w poznańskim pochodzie dożynkowym. Będą na nich mienić się długie czarne bezrękawowe sukmany, czerwone jak, białe spodnie, wciśnięte wysokie buty. Białą stroju migną dziewczęta w przepięknych czepcach, kabaczkach, długich spódnicach i odświętnych jedwabnych fartuchach. Każda para — aż miło patrzeć! Wszystko rosło, mocne, zdrowe, uśmiechnięte. Widać — szamotulanie! Pielegnują oni pięknie a w czasach poprzednich krępowaną twórczość ludową. Nie chcą być gorsi od biskupiańskich krobian, od włoszakowskich chłopów i dziewcząt, pragnących zaćmić inne zespoły regionalne, które dziś zawitały do naszego miasta z Krakowskiego, Łowickiego, Lubelskiego, Warmii, Mazur, Kaszub... Na tę chwilę dożynkową już od dwóch tygodni starannie się przygotowywali. Zaglądaliśmy do nich.

prawie że opanowany. Ale trzeba będzie go jeszcze raz powtórzyć, aby wypadł jeszcze le-



piej niż na dożynkach we Wrocławiu lub w Lublinie. Teraz zatańczą „Marynę”. I w

Muzycanci podejmują „polkę - jarocinę”. Tomaszkowa rozstawia parę, rzucił jeszcze kilka uwag. Melodia powtarza się. Zaczynamy. To najpiękniejszy taniec zespołu szczepankowskiego. Prowadzi Irena Wichniarek i Antoni Der w pierwszej parze, za nim: Henia Niebutówna i Jarosław Wojciechowski, Marysia Napierałówna i Bronisław Kaczmarek. Trudno szukać dalszych par, gdy buty już krzeszą ognia o podłogę. Parę przeginają się w taki do przodu i tyłu. Potem chłopcy kłękają i dziewczęta jak barwne motyle kręcą się naokoło nich i na odwrót — chłopcy naokoło dziewcząt. Teraz — prowadzenie. Widzimy rów-



niez dobrze uwijające się dalsze pary: Teresę Wardeżankę i St. Kaczmarka, Irenkę Mamełównę, Edwarda Napierałę, Genię Kuzak i Czesława Małaję, Genię Kaczmarkównę i Mariannę Wichniarkę oraz ostatnią parę... Właśnie Janka Wichniarkówna (ci Wichniarkowie w ogóle tu w przewadze, lubią szalenie tańce ludowe) i Stanisław Michalak, właśnie zerwali się wraz z innymi parami w zawrotne kołowanie i trudno ich odróżnić od innych. Taniec aż w oczach się kręci! Od czasu do czasu rozlega się gwizd Marianny Wichniarki i odbicia butami w podłogę. Jak beben huczy cała izba. A muzyka — taka od ucha do ucha — skoczna i wesoła, tupot nóg i myśnice par mieszają się razem, zachęcając i wabiąc ciekawskich.

Gromada młodszej młodzieży rozsiada się tuż przy muzykantach i pod ścianami izby. Patrzy. Lubi patrzeć na te stare tańce, bo takie są jej bliskie, najbardziej odpowiadające sposobieniom, bo mają coś z wioski, coś z pól, sadów i ogrodów, z poszumy drzew i wiatrów, z doznań i tęsknoty. Upaja się młodzieżą melodią tak samą, jak tancerze. Za rok, dwa, zastąpi starszych kolegów i koleżanki, poprowadzi dalej szamotulskie tańce. Tak znarowiła ją świetlica. Wódka, zawadziarstwo i zła zabawa nie przyjdą tu nikomu na myśl. Podobna się jej życie świetlicowe!

Zbliża się godzina 10. Jeszcze parę piosenek — proponuje Irenka i Janka, a ich brat Marian Wichniarek już zaczyna. Przez otwarte okna na całą wieś i daleko na łaki leci śpiew o traktorzystach.

„Niech zawarczą rumaki stajowe...”

„...Ciężki kłós już do ziemi się zgina...”

„...Przeszłość traktorem zao-rzemy...”

brzmi pewnie o mocno.

Jeszcze jedna piosenka ale już stara, bardzo stara:

„Idą owieczki dołem, owczaryszek górę...”

Gasną światła w świetlicy. Trochę przytłumionych rozmów na dworze, skrzyp otwieranych i zamykanych wrót i drzwi, potem cisza. Szczepankowo zasypia, by o świcie zacząć krzątać się około nowego dnia.

JÓZEF PIEPRZYK

Na szlakach przekształcania przyrody

CHINY

Wzorując się na przykładach Związku Radzieckiego — na polu osiągnięć nad przekształcaniem przyrody — wyzwolony od feudalno-obszarniczej eksploatacji — naród chiński cały swój wysiłek koncentruje w pokojowej pracy już na własnej ziemi. Dało to w 1950 roku nadzwyczajne wyniki w postaci wspaniałego urodzaju zbóż i bawełny. Produkcja tej ostatniej przewyższyła już w 1950 r. o 20 proc. średni zbiór lat przedwojennych — dzięki czemu przemysł tekstylny ma pod dostatkiem niezbędny surowiec. W bieżącym roku naród chiński przy wydatnej pomocy Rządu Ludowego podejmuje nowe zadania nad dalszym przekształcaniem przyrody, a tym samym podniesieniem wydajności plonów. Zwiększono prace nad budową nowych i naprawą starych wałów ochronnych i tam zabezpieczających pola przed powodzią. Stosuje się nowoczesne naukowe metody w gospodarce rolnej. W południowych i wschodnich Chinach prowadzi się masowo zalesianie.

WĘGRY

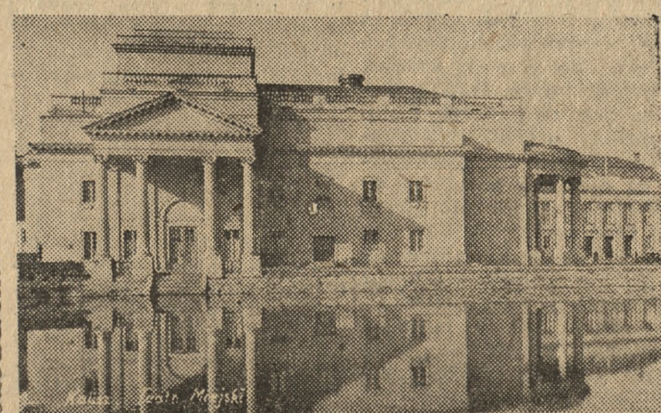
Wspaniałe lasy zachowały się jedynie na Węgrzech w niektórych okolicach. Rabunkowa gospodarka, jaka miała dawniej miejsce, doprowadziła do tego, że lasy zajmują obecnie 12,6 procent powierzchni całego kraju. Kompletnie wyniszczenie drzewostanów

na nizinach i stepach, powoduje częste klęski suszy, powstawanie wawozów, lotnych piasków, obniżanie się powierzchni wód. Rząd ludowy już w okresie lat 1948 do 1949 przeprowadził prace zalesienia o powierzchni 60 tys. ha. W 1954 roku — ostatnim w planie pięcioletnim, obszar zalesień będzie wynosił 1880 tys. ha. Akcje zalesiania przeprowadza się nie tylko na nizinach, ale również i w górach. Zgodnie z zarządzeniem rządu ludowego został opracowany 25-letni plan zalesień, który przewiduje również zakładanie pasów ochronnych wzdłuż Dunaju, Cisy i na stepach Afeldu.

BULGARIA

Bulgaria należy również do państw stosujących wspaniałe osiągnięcia Związku Radzieckiego na polu przeobrażania przyrody. Stosuje się tam na wielką skalę zakładanie pasów ochronnych, które w okolicach mających w gębie opadów atmosferycznych składają się przeważnie z drzew owocowych, jak grusze, jabłonie. W wielu okolicach stosuje się zadrzewianie według metody akademika Łysenki. Już w niedługim czasie na obecnie nagich zboczach gór zaszumia młode lasy, zazielenią okolice zbiorników wód i tysiące kilometrów ochronnych pasów leśnych przetrną wzdłuż i wszerz cały kraj.

Zetwu



W Kaliszu żywo pulsuje życie kulturalne. Ośrodkiem jego stał się, obok licznych świetlic robotniczych, miejscowy teatr. Upanstwowiony w 1949 r., rozwinął szeroką działalność, obejmując swym zasięgiem nie tylko miasto, ale również wieś i miasteczka własnego i sąsiednich powiatów. Sąd teatru coraz liczniej uzupełniają robotnicy i chłopcy, czerpiąc pełną garścią bogactwa kultury. Na zdjęciu: — okazały gmach Państwowego Teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu, malowniczo położonego nad Prosną.

PIĘKNA NAUKA

Potrzebę notowania wydarzeń odczuwały już ludy żyjące na bardzo wczesnym szczeblu rozwoju. Na ścianach jaskiń, gdzie mieszkali (niewątpliwie wskutek wilgoci cierpiący na reumatyzm) ludzie pierwotni, znajdujemy niezdarne ryciny przedstawiające sceny z polowań na grubego zwierza, walki między ludźmi itd. Była to pierwsza forma pisania dzieł o rodzinie czy o rodu. Jaskiniowiczy rysunkiem przekazywał następny pokoleniom historię obfitości polowań, walk międzyplemiennych itd.

Pismo pchnęło naprzód sposób dziejopisarstwa

Im ludność wyżej się wznosiła, tym doskonalsze było kronikarstwo. Jednak dopiero od chwili, gdy człowiek nauczył się pisać, a więc skończył z kreśleniem nieporadnych rysunków, a przeszedł do stosowania małych rysunków, lub umownych znaków zastępujących pojęcia, przedmioty,



zwierzęta czy rośliny względnie (ale to już na najwyższym poziomie rozwoju) dźwięki lub sylaby — historia stała się nieodzownym składnikiem działalności każdej społeczności ludzkiej.

Trzeba tu jednak zaznaczyć, że pismo nie jest jedyną formą notowania wydarzeń. Znamy nam są dzieje przekazywane w formie tradycji, a więc nie pisane. Taką „tradycją” jest np. poemat Homera „Illiada”, czy przelotne „sagi” i pieśni rycerskie, śpiewane przez bardów i wajdelotów średniowiecza. Często dla współczesnego badacza trudno jest odkryć, który fragment „sagi” miał coś wspólnego z faktem historycznym, a co było literacką fikcją, którą nieznany wajdelota upiekszał dzieje — choćby bohaterstwo Rolanda.

Chronologia nie wystarcza

Mimo wszystko kronikarze mają pewne zasługi dla wiedzy historycznej. Można bowiem w oparciu o pozostawione przez nich notatki, często nad wyraz oszczędne i krótkie, różnorodnych zapisów handlowych, buchaltaryjnych, majątków szlacheckich i kościelnych, a także pisarzy rachunkowych miejskich itd. Z setek, a nawet tysięcy drobnych faktów wynisnąć dopiero historyk wnioski ogólne o strukturze ekonomicznej badanej społeczności, co daje mu podstawę do odtworzenia obrazu całej epoki.

Badacz — naukowiec musi sięgnąć do różnych, często nad wyraz oszczędnych źródeł: różnych zapisów handlowych, buchaltaryjnych, majątków szlacheckich i kościelnych, a także pisarzy rachunkowych miejskich itd. Z setek, a nawet tysięcy drobnych faktów wynisnąć dopiero historyk wnioski ogólne o strukturze ekonomicznej badanej społeczności, co daje mu podstawę do odtworzenia obrazu całej epoki.

Po tych żmudnych studiach, które informują, kto pracował, jak żył, ile zarabiał, kto komu sprzedawał i le wynosił cła na poszczególne towary, jakie na ludność ciążyły daniny, jakie toczyły się spory cywilne, procesy karne itd. — może się historyk zabrać do analizy zebranego materiału.

Pomocne mu są również zagraniczne źródła, także opracowane w czasach wcześniejszych, dzieła traktujące we fragmentach o wydarzeniach będących tematem dzieła, lub zachęcające o nie. Dopiero wtedy, spojrzawszy na badaną epokę ze wszystkich stron, może się zabrać historyk do pisania. Dlatego nie rzadko się zdarza

że historia obszerniejszego okresu jakiegoś kraju, czy nawet jego części, jest owocem pracy całego życia naukowca.

Kronikarska „interpretacja”

Władcy średniowieczni trzymali na swych dworach kronikarzy, przeważnie zakonników. Zależnie od ich politycznych (tak!) przekonań ubarwiali oni historię na swój sposób. Stąd dochodziło do wielu fałszerstw, które pokutowały nawet do dni niewiele od nas oddległych. Tak na przykład zanotował Wincenty Kadłubek, że biskup Stanisław został zamordowany przez króla Bolesława Śmiałego. Naukowcy jednak badania innych kronik i dokumentów oddległy od nas o 900 lat epoki wykazały, że biskup Stanisław został najzupełniej prawnie skazany przez króla (według zasad średniowiecznych biskupi podlegali osobistej jurysdykcji króla) na brutalną — lecz niemniej w średniowieczu stosowaną — karę poćwiartowania — „truncta membrorum”. Przyczyną wyroku śmierci było organizowanie przez biskupa Stanisława spisku skierowanego przeciwko państwu i królowi, w interesie cesarza niemieckiego, a więc za zdradę króla i państwa. Okolicznością szczególnie obciążającą był fakt, że zdradę dopuścił się namiestnik króla — i to w czasie wojny. Inny kronikarz owych czasów — żyjący współcześnie tym dawnym wypadkom — Gall Anonim, dał biskupowi Stanisławowi jedne, niedwuznaczne określenie — „traditor”. Oznacza to po polsku zdrajcę.

Trzeba znać prawa rządzące historią

Trzeba się nam zastrzec jednak — mówiąc o średniowiecznych kronikarzach, że oczywiście daleko im do umiejętności prawdziwego odtwarzania dziejów. Wcześniej działający ich „koledzy” po fachu historycy — kronikarze egipscy mogą się poszczycić o wiele bardziej wartościowymi, bo zbliżonymi do prawdy dziełami. Także historykom rzymskim (Tacyt!) należy się szczególne wyróżnienie.

Wszyscy oni nie znali jednak zupełnie praw rządzących dziejami ludzkości. Nazywali tylko wydarzenia jak korale na sznurek, ale ich ze sobą nie kojarzyli. Notowali co się działo, a nie notowali dlaczego i jak się działo.

Dopiero Karol Marks odkrył prawa rozwoju ludzkości, a więc historii. We wspaniałym skrócie scharakteryzował to odkrycie Engels, mówiąc na pogrzebie swego przyjaciela:

„Niesposób ocenić, co stracił w tym człowieku walczący proletariatus Europy i Ameryki, co straciła w nim nauka historyczna. Rychno da się odczuć wyrwa sprawiona śmiercią tego mocarza. Podobnie jak Darwin odkrył prawo rozwoju świata organicznego, tak Marks odkrył prawo rozwoju dziejów ludzkich — ten prosty, przesłonięty dotychczas ideologicznymi nawarstwieniami fakt, że ludzie muszą przede wszystkim jeść, pić, mieszkąć, zanim mają możliwość zajmować się polityką, nauką, sztuką, religią itd., że przeto produkcja bezpośrednich materialnych środków utrzymania, a więc każdorazowy szczebel ekonomicznego rozwoju danego narodu albo danego okresu stanowi podstawę, z której rozwijają się urządzenia państwowe, poglądy prawne, wyobrażenia estetyczne i nawet religijne danych ludzi z której wychodzić należy przy objaśnianiu tych zjawisk, nie zaś na odwrót, jak to dotąd robiono.”

W najbliższych artykułach będziemy sobie wyjaśniać zasadnicze prawa rozwoju ludzkości. Zobaczymy, że nie jest to wcale trudne.

mgr Władysław Skarżyński

U kolebki chleba powszedniego

W obecnym okresie pożywienia, gdy setkami ton sypie się chłopskie zboże w punktach skupu całego kraju, warto zastanowić się nad dziejami szlachetnego płodu ziemi — ziarna.

Wiemy, że było ono pożywieniem ludzkości od niepamiętnych czasów. Długo utrzymywało się przypuszczenie, że po raz pierwszy zaczęto uprawiać zboże w Azji Południowej. Lecz najnowsze wykopaliska świadczą, iż uprawa pszenicy i jęczmienia znana była już w epoce kamiennej, przed osiemnastu tysiącami lat na zachodnich brzegach Morza Śródziemnego.

Nasi przodkowie bardzo wcześnie nauczyli się uży-

wać zboża jako pożywienia. Z chwilą gdy prehistoryczne gospodynie nauczyły się piec uzbierane ziarno, a następnie ścierać na kamieniu, łatwo już było dojść do samego ciasta, które upieczone w popiele ogniska przemieniało się w placek, praprzodek naszego chleba. Aby ciasto piekło się łatwiej, ugniātano je na cienką warstwę. Placek było można przygotować bez zakwasu i drożdży. Pszenica bowiem zawiera znaczne ilości ciał białkowych, „klej”, który czyni ciasto lepkiem i elastycznym, nie pozwalając mu „osiąść”.

Grecy i Rzymianie znali wszystkie rodzaje zbóż, przy czym żyto, uważane ponieważ za chwast, nie cieszyło się ich szacunkiem. Natomiast szeroko uprawiana

była pszenica, a gdy nie zaspokajała potrzeb ludności, pewne ilości tego zboża sprostowano z Azji, Afryki, Hiszpanii i Sycylii. W Rzymie jadano już biały chleb z kwaszoną, aczkolwiek jedynie w domach wyższych sfer. Plebs musiał zadowalać się owsianym kleikiem i papką z prosa. Papka i placek były podstawą pożywienia rzymskich legionów.

Rabelais i proso

W czasach średniowiecza uprawiano w Europie żyto, jęczmień, owies oraz proso i grykę. Pszenica znana była głównie w południowej Europie, choć i tutaj większość ludności karmiła się kaszą i plackami. Biały chleb był rzadkim przysmakiem ludu

i dawano go jedynie chorem. W swej „Gargantui” Rabelais opisuje, jak to chłopci chcieli kupić chleb u piekarza, który jednak odmówił sprzedaży. Wówczas jeden z chłopów powiedział: „Nie postępujcie jako dobrzy sąsiedzi, a jeżeli będziecie chcieli naszej pszenicy, odpowiemy wam tak samo, a wtedy możecie sobie piec wasze ciastka i bułki z czego chcecie”. Na to piekarz odpowiada z drwina: „Brzuch ci spuchło, za dużo widziałeś żerań! proso”. Można stąd wnioskować, że nawet ci chłopci, którzy siali i zbierali pszenicę, musieli zadawać się prosem.

Gdy w Europie rozpowszechniło się piwowarstwo, poznano nowy sposób pieczenia z dodatkiem drożdży. Na miejsce ciężkiego kwasowanego ciasta, które tak długo stanowiło pożywienie wielu pokoleń, przyszedł wreszcie prawdziwy lekki chleb. Nie od razu zresztą nowy chleb zdobył zaufanie konsumenta. Jeszcze w roku 1666 rząd francuski zwrócił się do wydziału medycznego z zapytaniem, czy należy pozwolić na używanie drożdży i otrzymał odpowiedź, że „drożdże są szkodliwe”, ponieważ są produktem gnici wody i jęczmienia” (tak tłumaczono fermentację sło-
du).

Półowa ludzkości je żyto i pszenicę

Według danych, zebranych przed ostatnią wojną, 400 do 500 milionów Europejczyków, Amerykanów i Hindusów żywi się pszenicą, 500 do 600 milionów Azjatów — ryżem. Ponad 100 milionów ludzi w Europie północnej, wschodniej żywi się przeważnie żytem, a pożywieniem 50 do 70 milionów w południowo-wschodniej Europie, Ameryce i Afryce — jest kukurydza. Wiele dziesiątków milionów mieszkańców Indii, Chin, Japonii i Afryki je proso. Ogółem półowa mieszkańców globu ziemskiego żywi się pszenicą i żytem, druga półowa je ryż, proso i kukurydzę.

Wiele narodów nie zna jeszcze w ogóle zboża. Na wybrzeżach Oceanu Spokojnego jada się bulwy taro („korzeń wodnego chleba”). W Afryce miliony ludzi żywią się „mącznym bananem”, który smakuje tylko po ugotowaniu. W Azji południowej i w niektórych częściach Afryki i Ameryki bulwy yam stanowią główne pożywienie tubylców. — Niektóre plemiona Ameryki Południowej żywią się mączką z korzenia manioku. W Kalakku i w Indiach Holenderskich wiele ludzi jada sago, wydobywane z rdzenia bogatej w skrobię palmy sago.

Dzieje ziarna, pożywienia wielu dziesiątek pokoleń nie byłyby pełne, gdybyśmy nie zamknęli ich stwierdzeniem, iż uprawa zboża przeżywa obecnie swój „złoty wiek”. Nowoczesna gospodarka rol-
na, zastosowana w wielu krajach, zwłaszcza w Związku Radzieckim, przyniosła ze sobą gwałtowne zwiększenie wydajności ziemi. Człowiek, uzbrojony w maszynę i naukowe doświadczenia potrafi wydrzeć ziemi złote ziarno w ilości, o jakiej nawet marzyć nie mogli nasi przaprzodkowie. (im)

MARGARYNA — produkt zupełnie szlachetny

Myśl zastąpienia masła produktem, którego dostawy nie podlegałyby wahaniom okresowym, nie jest nową i liczy sobie blisko setkę lat, a efektem jej był nowy tłuszcz spożywczy, upodobniony do masła — margaryna.

Twórcą margaryny był chemik francuski Mège — Mourier, który badania swe rozpoczął około roku 1860 a w roku 1870 otworzył w Paryżu koło Paryża pierwszą fabrykę margaryny. W ślad za tą pierwszą poszły dalsze. I tak w roku 1871, w Holandii a w roku 1888 — w Niemczech.

Bez pośrednictwa krowy

Pomyśl swój oparł Mège — Mourier na spostrzeżeniu, że krowy mimo braku pożywienia, dawały mleko z którego można było wytworzyć masło. Stąd wniosek, że musiał być tłuszcz występujący w mleku ozerpać z własnych złogów tłuszczowych. Zaczął zatem próby nad uzyskaniem z łożu wołowego produktu podobnego do masła, z ominięciem pośrednictwa zwierzęcego.

Produkt zadowolający wymogi uzyskał przez oddzielenie z tłuszczu wołowego części łatwo topliwej, tak zwanej oleomargaryny, którą z kolei mieszał i ubijał z chłodnym mlekiem zakwaszonym. Uzyskaną emulsję chłodził przez natryskiwanie zimną wodą i wygniātanie, uzyskując produkt zbliżony smakiem, zapachem i składem do masła, naturalnego.

Ta metoda produkcji przetrwała zasadniczo do dziś, Ulepszone natomiast znacznie stronę techniczną eliminując niemal zupełnie stykanie się obsługi z wytwarzanym produktem, zapewniając maksimum higieny, począwszy od stopienia tłuszczu surowego aż do opakowania gotowego produktu, przerzucając całą pracę na maszyny.

Zmianie uległa natomiast platforma surowcowa. Rozwijający się przemysł margarynowy oraz pozostałe przetwórstwo tłuszczowe, bazujące na tłuszczach stałych stanęło niebawem wobec zdobycia odpowiednich surowców, zwłaszcza łożu wołowego. Z drugiej strony stała do dyspozycji duża ilość tłuszczów płynnych, których przerób na margarynę nie był możliwy. I znów w pomoc przychodził inny chemik — Normann, który rozwiązuje problem zużytkowania tłuszczów płynnych przez zestalenie ich.

Zastosowanie innych tłuszczów

Tłuszcze pod względem chemicznym stanowią połączenie kwasów tłuszczowych z gliceryną. Konsystencja tłuszczu jest uzależniona od konsystencji kwasu tłuszczowego przeważającego w danym tłuszczu. Kwasy tłuszczowe występują w formie stałej i płynnej. Płynne

kwasy tłuszczowe są kwasami nienasyconymi — kwasy stałe — nasyconymi. Przez nasycone płynnych kwasów tłuszczowych wodorem można uzyskać stałe kwasy tłuszczowe, a tym samym zestalić i płynne tłuszcze.

Zabieg uwodorniania (utwardzania) tłuszczów przeprowadza się w kotłach pod ciśnieniem do 5 atmosfer w obecności rozdrobnionego niklu, rzadziej platyny czy palladu, przy możliwie dokładnym wymieszaniu z bardzo czystym wodorem. (Drobne nawet zanieczyszczenia wodoru uniemożliwiają utwardzenie). Uwodornienie przeprowadza się w temperaturze 150°—200°.

Nowe rezultaty i dodatki witamin

Stosując utwardzanie do różnych tłuszczów płynnych przekonano się np. że trany pod wpływem uwodornienia zawartego w nich kwasu kłupadonowego, który jest powodem ich przykrego zapachu, a który w trakcie utwardzania zamienia się w kwas stearynowy spotykany we wszystkich tłuszczach stałych, stają się bezwonne i mogą być użyte jako tłuszcze spożywcze.

Jedną z pierwotnych wad margaryny, która odróżniała ją od masła było, że nie można było zbrunąć pleczonych na niej potraw. Trudność tę usunięto przez dodatek do niej żółtka kurzego, lub uzyskanej z niego lecytyny. Dalszym udoskonaleniem było uzupełnienie margaryny występującymi w masle witaminami A i D, uzyskiwanymi z tranów lub na drodze syntez. (Witamina A z karotyny znajdujące się w marchwi. Witamina D — z drożdży nasłonecznionych promieniami ultrafioletowymi).

Przykład Danii

Ciekawym jest przy tym fakt, że na przykład Duńczycy, już przed wojną, nagminnie spożywali taką witaminizowaną margarynę, całą zaś prawie produkcję masła przeznaczali na eksport, pomnażając w ten sposób majątek narodowy. Nie stwierdzono przy tym jakichkolwiek zaburzeń fizjologicznych, które

nie byłyby do uniknięcia, przy tak szerokim i powszechnym użyciu, gdyby margaryna miała jakis ujemny wpływ na zdrowie.

Porównując skład masła i margaryny dochodzimy do wniosku, że oba te produkty składem swym prawie się nie różnią:

table border="1">
Masło niesolone	tłuszczu 84%;
(w/g norm polskich najmniej 82%);	
Margaryna nie solona 80/82%	
Masło nie solone — białka 0,6%;	
Margaryna nie solona — białka 0,5%;	
Masło nie solone — wody 15% (w/g norm polskich najwyżej 16%);	
Margaryna nie solona — wody 17—18%;	
Masło nie solone — cukru mlekowego 0,7%;	
Margaryna nie solona — cukru mlekowego 0,4%.	
Masło nie solone — popiołu 0,15%.	
Margaryna nie solona — popiołu 0,2%.	

Przyjmując że margaryna znajduje się stale pod dozorem państwowych czynników kontrolnych, a fabrykacja nie może odbywać się prymitywnym pokątnym sposobem, lecz musi się odbywać w odpowiednio urządzonej dużej przetwórni, stosunkowo łatwych do nadzoru, istnieje przy zakupie margaryny gwarancja otrzymania towaru gwarantowanego, pełnowartościowego, czego nie możemy twierdzić, kupując na przykład masło wytworzone sposobem domowym w warunkach, których strona higieniczna pozostawia często dużo do życzenia, a chęć zysku skłania do różnych zabiegów pogorszających jego jakość (np. nadmiar wody, substancje obce itp.).

W naszych warunkach najprawdopodobniej surowcami do wyrobu margaryny są oleje roślinne utwardzone jak olej rzepakowy, słonecznikowy itp. Pozostawiamy nam to na pewną samowystarczalność i niezależność od zagranicy przez zbudowanie importu do celów spożywczych takich tłuszczów, jak olej kokosowy czy palmowy i podobne.

WITOLD GOŚCIASZEK



Li-Tsi, „Chłopi zaznajamiają się z traktorem”

SERCE POZNANIA

W klasnym i ciemnym po-
koiku Starego Ratusza
pracuje Intendent Jó-
zef Józwiak. W Prezy-
dium Miejskiej Rady
Narodowej dobrze zna-
ją jego szczupłą, lekko pochy-
loną sylwetkę, pogodny u-
śmiech i ujmujące spojrzenie.
Józwiak pracuje już 26 lat w

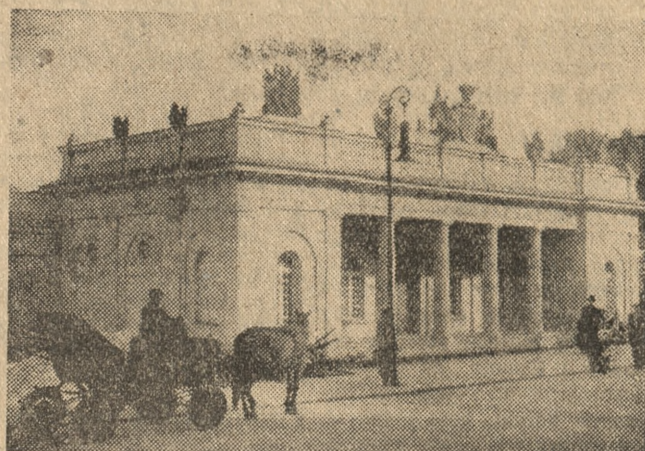
czyński, Stefan Zielesklewicz,
Edmund Pawłowicz, Zygmunt
Osig, Henryk Grochulski, Apo-
loniusz Pekala... Spód ich o-
łówków, piór i grafionów wynu-
rzają się na ogromnych arku-
szach zarysy przyszłych fasad
i elewacji, architektoniczne
szczegóły przybierające formy
dawnych wnęk, szczytów, pod-

niespatynowaną jeszcze blachą.
Na jej szczyt wrócił cztery lata
temu szczęśliwie uratowany o-
rzel. Kilka z gruntu odnowio-
nych kamieniczek zachwyca
wzrok przechodniów stylowymi
fasadami. Wyraźnie już zaryso-
wują się sylwety i kształty wą-
skich domków budowlanych, zdo-
bnych w podcienia i wspartych
na młsternie wykutych kolum-
nach. Zabytkowy Odwach z
1787 roku wrócił do dawnej
świełości i rozbrzmiewa już
gwarem kształtującej się w nim
młodzieży.

Wszystko to dopiero począ-
tek. Rozmach robót na Starym
Rynku przybiera na tempie i
już w najbliższej przyszłości,
po zakończeniu prac dotyczących
dokumentacji technicznej, od-
słonię piękno, kryjące się jesz-
cze przed okiem ciekawych. Za
kilka miesięcy znikną ruszto-
wania zasłaniające północną i
zachodnią fasadę Ratusza. Mie-
szkańcy Poznania ujrzą wów-
czas cenny zabytek w jego praw-
dziwym kolorystyce, nadanym
mu przez mistrza włoskiego w
XVI stuleciu. Nie pozostanie

śladu po ponurej czerni, jaką
nadał Ratuszowi Niemcy w o-
kresie zaborów. Prostokątne po-
la na fasadach będą jasne a
tylko ich obramowania — ciem-
ne. Cały więc Ratusz nabierze
lekkości przez co wyraźniej u-
widoczni się jego subtelne pię-
kno. Wschodnią fasadę wypeł-
nią portrety królów polskich a
balkon pierwszego piętra —
kartusze z gmerkami najwybit-
niejszych rodów patrycjuszow-
skich Poznania z XVI wieku.
Nowe zegary ożywią marmur
dotychczas wleż i sygnaturkę,
wystającą ze środkowej attyki.
Znów z wybieciem godziny 12
pojawiać się będą na małym
balkoniku dwa zabawne kozioł-
ki. Przypuszczalnie w końcu
przyszłego roku zewnętrzna od-
budowa Ratusza będzie zakoń-
czona.

Ślicznej budowli nie będzie
już szpecić ponury gmach No-
wego Ratusza. Znikają już jego
resztki. Środkową część Starego
Rynku wypełnią prócz Odwa-
chu i domków budowlanych —
malownicze sukiennice, znisz-
czone w czasie wojen szwedz-
kich Arsenał oraz zburzona w



Pamiętkowy „Odwach” już jest odbudowany. W jego mu-
rach znalazła pomieszczenie Państwowa Szkoła Muzyczna

pozańskim Ratuszu, pełniąc w
tym czasie różne funkcje i pod-
legając rozmaitym przełożo-
nym. Można o nim powiedzieć,
że wrócił w cenny zabytek, że
stał się jego dobrym duchem.
Zna wszystkie zakątki ogrom-
nego gmachu, jego sekrety,
dzieje i osobliwości.

Gdyby nie Józwiak, Ratusz
spłonąłby w pamiętnym roku
1945. To właśnie on w pewien
huraganowy dzień uratował
gmach przed zniszczeniem, wy-
rabując palącą się podłogę w
jednej z sal trafionych bombą.
Mimo doznanych kontuzji, pie-
kniego gorąca, młmo duszą-
cych dymów i poparzeń — zdu-
sił pożar piaskiem i własnymi
rękoma. Tenże sam Józwiak u-
ratował również skarbiec ratu-
szowy przed zagrabieniem, wy-
kradając okupantom klucze w
chwili, gdy przed Ratusz zaje-
chały samochody, mające wy-
wieźć wszystko, co w budynku
było najcenniejsze.

W zrozumieniu zasług, jakie
Józwiak położył przy ratowaniu
i zabezpieczeniu najcenniejszej
pamiątki — władze miejskie
powierzyły mu opiekę nad od-
budowywującym się zabytkiem.

Józwiak wyprzedza teraz lata
i marzy, jak to kiedyś znikną
rusztowania, okrywające fasa-
dy, jak wokół odnowionego
Ratusza zaislną świeżymi tyn-
kami śliczne frontony kamienic
i pałaców, stylowe domki bud-
owlane, sukiennice, historyczny
Arsenał i pamiątkowa Waga
Miejska. Józwiak będzie wów-



Szelmowski spogląda „Ba-
chus” znad wejścia do Piu-
nicy Ratuszowej, na krzą-
tających się przy odbudo-
wie zabytków — robotni-
ków i artystów

czas oprowadzać turystów i
wyleczkowiczów, będzie im z
wysmukłej wieży ratuszowej
pokazywać Stare Miasto — Ser-
ce Poznania.

Zanim to nastąpi upływie
jeszcze kilka długich lat, bo
wokół Ratusza — ruin i zgłiszcz
jest jeszcze sporo, a wierna od-
budowa pamiątek i zabytków
wymaga czasu i ogromnej pra-
cy. Ale wizja przyszłości rodzi
się już w ratuszowej Sali Kró-
lewskiej, w której pochyleni
nad rysownicami pracują za-
pamiętałe młodzi architekci i
inżynierowie — Kazimierz Pa-

cieli, wykuszów i attyk. Zmu-
dną pracę poprzedziły badania
naukowe i namętne dyskusje
najwybitniejszych konserwa-
torów, historyków i architektów
pozańskich — Zdzisława Kę-
pińskiego, inżynierów Sław-
skiego, Zielińskiego, Czarnec-
kiego, Cieślńskiego, Ulatow-
skiego i wielu innych. W starej
Sali Królewskiej, zamienionej
na pracownię konserwacji za-
bytków, najmniejszy nawet dro-
biaż odwarzany jest z impo-
nującą dokładnością.

Opracowane kople i plany
wędrują na rusztowania, okry-
wające ze wszystkich stron
wspaniałe dzieło Jana Chrzc-
ciela di Quadra i dalej na zgłi-
szcza i rumowiska zniszczonych
obektów. Przechwytywane są
tam przez budowlanych, maj-
strów, murarzy, cieśli i arty-
stów. Oni to odradzają piękno
Starego Miasta i odtwarzają je-
go nieskazitelnie czyste formy.

Ze zgłiszcz i ruin dźwignięto
już wieżę ratuszową. Ilniącą



Prześliczne fasady odbudowanych kamieniczek stanowią
doskonale tło dla zabytkowej figury św. Jana, którą
uprawna ręka artysty przywróci do dawnej świetności

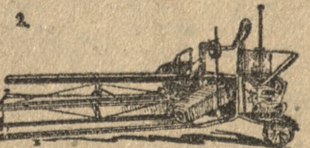
Pierwszy kombajn zbudował Własienko w 1868 roku

Ojczyzna kombajnów jest bez-
sprzecznie Rosja. Pierwszy
kombajn na świecie powstał w
1868 roku w gubernii Tverskiej
jako dzieło agronoma Andrzeja
Własienki. Maszyną ta ciągniona
kołmi równocześnie żęta i mło-
niła.



ciła. Dopiero w 11 lat po wynal-
azku rosyjskim w dwu pismach
amerykańskich ukazała się w
1878 r. wiadomość o próbach ze
żniwiarką — młódką, nazwaną
kombajnem na polach amerykań-
skich. Rosyjska „Gazeta Rolnicza”
pisała wówczas: „Amerykański
kombajn jest bardzo zbliżony do
maszyny Własienki, lecz jest
cięższy i poruszany przez 24 mu-
ły przy obsłudze 2 robotników.
Natomiast maszyna Własienki ma
zaprzęg 2-3 koni i 1 poganiasza,
przy czym amerykański kombajn
traci sporo ziarna, a maszyna
Własienki zbiera czysto z pola”.

Wspaniały ten wynalazek nie
znalazł jednak szerszego zasto-
sowania w rolnictwie rosyjskim.

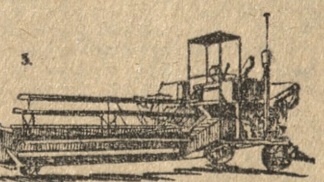


Na wniosek uczonych rosyjskich
o rozwinięcie produkcji maszyn
Własienki, ministerstwo rolni-
ctwa dało krótką rezolucję, iż fa-
bryki krajowe nie są w stanie
masowo produkować maszyn ty-
pu Własienki i wystarczą żni-
wiarki oraz młócki sprowadzo-
ne z zagranicy.

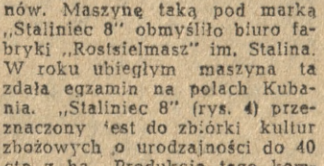
Rząd radziecki docenił nato-
miast w pełni znaczenie kombaj-
nu dla rolnictwa. Pierwszych 10
radzieckich kombajnów dała fa-
bryka „Komunar” 2 lipca 1930 r.,
a w 1940 r. rolnictwo radzieckie
posiadało już 182 tys. kombaj-
nów. W ciągu ostatniego 5-lecia

kolchozy i sowchozy ZSRR otrzy-
mały 93 tys. zbożowych kombaj-
nów, w tym 39 tys. samochodow-
ych. Gdy w 1940 r. kombajny
produkowały tylko dwa zakłady
przemysłowe, obecnie produkcja
tych maszyn odbywa się w licz-
nych fabrykach.

Pierwsze modele radzieckich
kombajnów „Kommunar” i „Sta-
liniec” I (rys. 2) w 1947 r. zastę-
piły bardziej udoskonalone ma-
szyny typu „Staliniec 6” (rys. 3),
pozwalające na bardziej niskie
cięcie kłosów. W ostatnich latach
coraz bardziej zwiększa się pro-
dukcja kombajnów samochodow-
ych „S-4” (rys. 1). W roku ub.
stanowiły one 50 proc. ogólnej
produkcji kombajnów. Ten typ



maszyny równocześnie kosi i
młóci zboże. W porównaniu z
amerykańskimi kombajnami „S-4”
ma większą przelotność młóczarki.
Coraz większy wzrost urodza-
jów w Związku Radzieckim na
polach kolchozowych wymagał
dalszego udoskonalenia kombaj-
nów. Maszynę taką pod marką
„Staliniec 8” obmyśliło biuro fa-
bryki „Rostiselmash” im. Stalina.
W roku ubiegłym maszyną tą
zdała egzamin na polach Kuba-
nia. „Staliniec 8” (rys. 4) prze-
znaczony jest do zbiórki kultur
zbożowych o urodzajności do 40
ctn z ha. Produkcja tego kombaj-
nu jest o 50 proc. wyższa niż
„Staliniec-6”. Prócz zboż „S-8”
może zbierać trawy, rośliny strą-
kowe i techniczne.



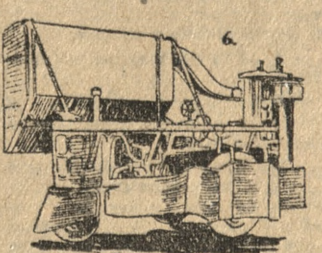
Po ostatniej wojnie powstały
nowe typy kombajnów do zbiórki
kultur technicznych, do których
w pierwszym rzędzie należą bu-

raki cukrowe. Dotychczasowe
wydobycie buraków cukrowych
polegało na podkopywaniu
korzeni przez traktorowe dźwigi.
Produkcja 3-rzędowego łańcuchow-
ego kombajnu buraczanego



(SKEM-3) (rys. 7) pozwoliła pra-
wie całkowicie zmechanizować
zbiórke buraków cukrowych. Ła-
pki kombajnu podkopują korzenie
buraka a łańcuchowy aparat wy-
ciąga je z gruntu. Wirujące noże
oddzielają korzenie buraka, a
prętowy elevator oczyszcza je z
ziemi. Dzienna produkcja tej ma-
szyny wynosi 293 ha.

Bardzo ciekawą jest maszyną
do kopania kartofli — kombajn
„KOK-2” (rys. 5). Zastępuje ona
całkowicie pracę ręczną i daje
od razu czysty kartofel do pako-
wania. Dzienna produkcja ma-
szyny kartoflowej wynosi 3,5 ha.
Gdy przy zbiorce kartofla do-
tychczas używana w rolnictwie
radzieckim maszyna TEK-2 wy-
magała do obsługi 60 osób, no-



wy kombajn zatrudnia już tylko
10 osób.

Zbiórki lnu dokonuje kombajn
„LK-7” (rys. 8). Maszyną ta rów-
nocześnie trzepie len, czesze go
i wiąże słome w snopki. Produk-
cja kombajnu lniatego wynosi
1 ha na godzinę. Każdy zebrany
hektar zaoszczędza pracę ręczną
15 ludzi.

Z innych specjalnych kombaj-
nów wymienić trzeba maszynę
„ZMR-3.2” do zbiórki ryżu.

Masowe zastosowanie w Związ-
ku Radzieckim znalazły nowe
kombajny do zbiórki bawełny.
Jest to typ „SCHM-48” (rys. 6),

1905 roku Waga Miejska. Nie-
omal wszystkie budynki odda-
ne będą na cele kulturalne.

Na czterech narożnikach Sta-
rego Rynku zapluszczą wspa-
niałe studnie i fontanny —
Prozerpiny, Flory, Cerery i Po-
mony. Będą one symbolizować
cztery pory roku. Studnia Pro-
zerpiny, jedyna jaka przetrwa-
ła do naszych czasów, jest już
odnawiana przez art. rzeźbiarza
Franciszka Gdeczyka. Przed gło-
wnym wejściem do Ratusza sta-
nie średniowieczny Preglerz a
na wprost ul. Wrocławskiej —
odnowiony posąg św. Jana Ne-
pomucyna z 1724 roku. Zniknie
jednak ze Starego Rynku stu-
dzienka z Bamberką, stanowią-
ca twór czasów nowszych, nie-
zbyt dopasowany do charakte-
ru Starego Miasta.

Powoli wypełniają się luki
na ogromnym kwadracie rynko-
wym. Kilka zaledwie kamienic
przybrało dawny, średniowiecz-

ny styl. W bieżącej chwili od-
budowuje się gmach Czerwonej
Apteki, znaną winiarnię Gol-
denringa oraz dom na narożni-
ku ul. Szkolnej. W przyszłym
roku ruszą prace przy odbudo-
wie Pałacu Działyńskich i paru
dalszych kamieniczek. Powo-
li zanikać będą trzęcie i czwar-
te piętra w ocалonych domach,
by nie nie szpecić zharmonizo-
wanej całości. Na dość martwy
dzisiaj Rynek wróci gwarne ży-
cie, gdyż w parterowych kon-
dygnacjach urządzone będą
sklepy i lokale gastronomicz-
ne. Barwne tynki kamienic na-
dadzą Staremu Miastu dawny,
wesół charakter. Znikną tram-
waje ze Starego Rynku ze szpe-
cącą siecią szyn i napowietrz-
nych przewodów. W Sercu Po-
znańa znajdzie swe właściwe
miejsce tylko to, co tchnie kul-
turą i ludowym pięknem.

W odnowionych murach za-
brzmia echa minionych wieków
ze zdwojoną siłą. Usłyszą je ci,
których oprowadzać będzie Jó-
zef Józwiak, wspominając na-
zwiska własných synów Pozna-
nia i przyjaciół ludu — Karo-
ła Marcinkowskiego, Llibelta,
Staszcza i tylu, tylu innych.

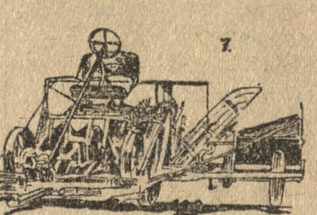
W odnowionych murach za-
brzmia echa minionych wieków
ze zdwojoną siłą. Usłyszą je ci,
których Józef Józwiak będzie



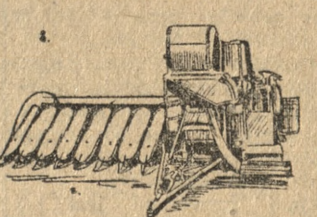
Wróci do dawnej świetności perla Poznania — najpięk-
niejszy Ratusz renesansowy

Maszynę obsługuje jeden trakto-
rysta. W ciągu dnia maszyna
obrabia 0,2 ha, zastępując pracę
40 ludzi.

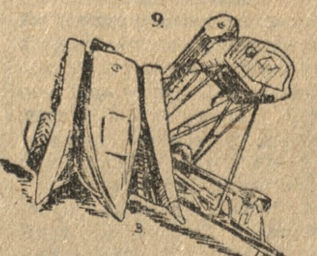
W 1951 roku oddano do wy-
próbowania nowy typ kombajnu
kukurydzowego „KU-2” (rys. 9).
Kombajn jest dwurzędowy i mo-
że zbierać kukurydzę o szeroko-
ści międzyrzędowej 70-90 cm.



Dzięki wzrastającej ilości i
różnorodności kombajnów, prze-



strzeń objęta zbiórka kultur zbo-
żowych obsługiwanych przez te
maszyny w Związku Radzieckim
wzrasta z każdym rokiem. W
1940 r. przestrzeń obsługiwana
przez kombajny przewyższyła
nieznacznie przedwojenną. W
1950 r. połowę obszaru kultur
zbożowych w kolchozach obsłu-
żyły kombajny. W 1951 r. kom-
bajny zbiorą w kolchozach 58%



zasiewów kultur zbożowych, 82%
kultur olejnych i 63% nasien-
nych-traw. Fr H.



Oto pierwsza z czterech
fontann, które ozdobią Sta-
ry Rynek, przedstawiająca
porwanie Prozerpiny. Za
kilka tygodni znikną na
niej uszkodzenia

prowadzić po ratuszowych sa-
lach, którym opowie o trudach
wskrzeszania drogich nam pa-
matek, o nieznanym nigdy
przedtem opiece ludowych włó-
darzy nad wszystkim, co tchnie
historią i kulturą. Z fasad ka-
mieniczek, z pałacowych kom-
nat, z tablic i posągów pro-
mieniarz będą wspomnienia
bohaterów Wielkopolskiej Zie-
mi i własných przyjaciół ludu
Marcinkowskiego, Staszcza, Li-
belta, Święcickiego, Śniade-
kich i tylu, tylu innych.

